Nr. 10. Kraków, 7. marca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Solidarność wobec obcych.

Już ś. p. Stanisław Szczepanowski — człowiek, jakich niewielu mieliśmy w ubiegłem stuleciu — powiedział:

„Swoboda w myśleniu,
Karność w działaniu“.

Zdaniem tem przypomniał Szczepanowski tą wielką prawdę, że wewnątrz, u siebie, w kraju zdania mogą być różne, sprzeczne — ale gdy jakieś postanowienie zapadnie, gdy przystąpić należy do działania, gdy zwłaszcza wobec obcych wystąpić nam przyjdzie — wtenczas nie wolno nam się kłócić i dzielić, nie wolno usuwać się od współdziałania — ale karnie i solidarnie iść razem i — działać.

Słowa wielkiego obywatela przychodzą na myśl dziś zwłaszcza, gdy z Wiednia coraz częściej dochodzą nas wieści, zwiastujące niedobre nowiny: Koło polskie pod wpływem wewnętrznych waśni, pod wpływem intryg i niesnasek, traci na spoistości i na zewnątrz wobec rządu i innych stronnictw nie występuje już jako jedno, wielkie i solidarne ciało, ale jako rozbity, rozdzielony klub, w którym, czego chcą jedni, to drudzy zwalczają.

Wiadomo, że w Parlamencie najwięcej znaczy ilość głosów. Inaczej przemawia przedstawi-

ciel Koła polskiego, gdy czuje i wie, że jego słowa potwierdzi i za swoje przyjmie 71 członków Koła, a inaczej, gdy wie, że z tych 71 np. 30 usunie się w decydującej chwili od głosowania i wyjdzie za drzwi, a wobec świata ogłosi, że Koło małą tylko większością głosów przeparło jakąś uchwałą, i że w pełnej Izbie tylko połowa głosów pójdzie za tą uchwałą — reszta zaś usunie się od głosowania.

Niestety — zaczyna się to coraz częściej powtarzać. Z chwilą, kiedy weszli ludowcy do Koła i zmieniono nieco „Statut“ Koła, stale powtarza się to, że albo jedni albo drudzy gwałtownie protestują i usuwają się od głosowania albo też trzeba ich jakimiś — choćby osobistymi — (jak z hr. Lasockim) korzyściami kupować. —

Taka polityka szkodzi nam więcej, aniżeli wszelkie wysiłki wrogów. Wystarczy, gdy przypomnę, jakto było z uchwaleniem rekruta w r. 1908, podatkiem wódczanym, traktatem z Serbią, a choćby i ostatnio z ministrami Abrahamowiczem i Bilińskim, dość wspomnieć, jak niektórzy usiłowali czernić i atakować prezesa Koła, Głąbińskiego, donosząc obcym i rządowi, że prezes Głąbiński nie posiada zaufania w Kole, że niedługo ustąpi itd.

Nic więcej — jak te wszystkie rozterki w Kole, o których swoi donosili obcym, nic więcej, jak to ciągłe wyłamywanie się z pod karności i solidarności przy wspólnem działaniu — nie szkodzi Kołu. A potem skargi się podnoszą, że rząd lekceważy sobie żądania Koła, a potem pisze się, że winien temu jeden lub drugi.

W i n n i p r z e d e w s z y s t k i e m c i, c o w i c h r z ą, c o n i e p r z y w y k l i d o k a r n e g o d z i a ł a n i a, n a w ł a s n ą r ę k ę p r o w a d z i ć c h c ą p o l i t y k ę t a k ą, j a k a i m, a n i e o g ó ł o w i, p o t r z e b n a i d o g o d n a. W i n n i c i, c o i n t r y g a m i ż y j ą i w m ę t n e j w o d z i e ł o w i ą r y b y.

Reprezentantom narodu naszego nie wolno w wystąpieniach na zewnątrz dzielić się lub usuwać od współdziałania i współodpowiedzialności. Nie wolno na własną rękę zawierać z innymi partyami poza Kołem sojusze i przymierza, nie wolno też osłabiać powagi przywódców Koła wobec obcych.

Te słowa poważnej troski o siłę i powagę Koła polskiego nasuwają mi się z powodu ostatnich zajść nieprzyjemnych na gruncie wiedeńskim. Min. Abrahamowicz ciężko zawinił wobec społeczeństwa polskiego, chcąc usunąć się od odpowiedzialności przed Kołem za swoje rządy jako ministra dla Galicyi. Słusznie więc stało się, że ustępuje ze swego stanowiska — a nawet — jak słychać — składa mandat poselski. A l e n i e c h ż e t e n p r z y k ł a d A b r a h a m o w i c z a o d s t r a s z y i n n y c h, n i e c h b ę d z i e p o c z ą t k i e m w y z d r o w i e n i a s t o s u n k ó w w K o l e p o l s k i e m.

Słyszeliśmy, że to wyzdrowienie — częściowe przynajmniej — jest na dobrej drodze. Słyszeliśmy, że obok osoby prezesa Koła stają obecnie wszyscy członkowie Koła solidarnie. Słyszeliśmy, że w wystąpieniach na zewnątrz, wobec rządu i innych stronnictw, Koło pójdzie odtąd solidarnie i karnie.

Oba tylko te przyrzeczenia, te chęci, te nadzieje nie zawiodły. Oby posłowie nasi poszli bronić spraw naszych pod hasłem:

„Swoboda w myśleniu, ale
K a r n o ś ć w d z i a ł a n i u“.

PROJEKT RZĄDOWY
ubezpieczenia ogólnego.

(Dokończenie).

Krzyczy się dalej, że całe to ubezpieczenie to jest rzecz taka, na której robotnik przemysłowy wyjdzie najkorzystniej. Zapewne, ale dlaczego? Robotnicy a zwłaszcza przemysłowi postarali się już dawniej o ubezpieczenie od choroby w t. zw. Kasach chorych i o ubezpieczenie przeciw nieszczęśliwym wypadkom. Nad wydoskonaleniem tego ubezpieczenia pracowali ich przywódcy dawno i ubezpieczenia gorsze zamieniali powoli na lepsze. Obecny projekt ustawy o ogólnem ubezpieczeniu był także głównie ich staraniem i miał pierwotnie także tylko do tych, co zależnie pracują, być ograniczony. Dopiero oczywista krzywda, jakiejby wobec ogólnego zabezpieczenia pracujących doznać miał biedniejszy rolnik, biedniejszy rzemieślnik, których los nie jest bynajmniej ani lepszy ani pewniejszy od losu robotnika, wywołała wołanie o rozszerzenie tego dobrodziejstwa także na biedniejszych samodzielnych. To też rzecz zrobiono już w ostatniej chwili. Jestto także dopiero początek, który nie może być zaraz czemś doskonałem, bo wszystko od początku pomału na świecie się buduje. Projekt ustawy sam to uznaje, bo obejmuje przepis, iż po latach dwunastu, na podstawie poczynionych w tym czasie doświadczeń ustawa ma być poprawiona. Ale trzeba raz coś zacząć. Kiedy tworzono ubezpieczenia od choroby i wypadków dla robotników, rząd nie przychodził im nawet z najmniejszą pomocą pieniężną. Potworzono kasy, oparte tylko na wkładkach robotniczych i dodatkach pracodawców. Te kasy miały same ponosić ciężary i koszty administracyi, same miały wystarczyć na wsparcia dla chorych i okaleczałych. A przecież robotnicy byli z nich kontenci i cały świat uznał to za postęp i za dobrodziejstwo i patrząc na działanie tych kas, zaczął myśleć o rozszerzeniu instytucyi ubezpieczenia na jak najszersze warstwy pracujących. Dziś rząd sam przychodzi z nowym rodzajem ubezpieczenia na sta-

rość i daje to ubezpieczenie nie tylko tym, co mieli już inne dotychczas, ale także samodzielnemu rolnikowi, rękodzielnikowi, rzemieślnikowi, drobnemu kupcowi. I jak im je daje? Nie powiada, jak dawniej robotnikowi: „składajcie sobie sami — trochę dodadzą wam wasi pracodawcy i to będziecie mieli, co sobie w ten sposób zbierzecie“. Ale powiada im całkiem inaczej: „składajcie wy trochę, ja wam za darmo zupełnie dodam sto milionów rocznie i to wszystko razem będzie wasze“. I oto w takiej chwili znajdują się opiekunowie ludzi, którzy wołają doń: „niech cię Pan broni — nie daj się krzywdzić, nie daj się nowymi obarczać ciężarami“. Proszę was, gdyby to niegdyś, wtedy, gdy chodziło o ubezpieczenia od choroby i wypadków, przywódcy robotników zaczęli byli krzyczeć: „robotniku, broń się, co masz siły. Pracę twą wyzyskuje fabrykant i przedsiębiorca, zarabiasz tyle, że ledwie wyżyjesz, a tu chcą jeszcze z Ciebie przymusowo ściągać na jakieś ubezpieczenia. Nie daj się pokrzywdzić“. Gdyby tak wonczas byli ci przywódcy krzyczeli, czy byliby robotnicy mieli owe dwa ubezpieczenia? Ale przywódcy robotników działali światle i uczciwie. Zrozumieli korzyść i poszli między rzesze robotników, bojące się tak, jak wy dzisiaj, ciężarów i objaśniali im rzecz i tłómaczyli korzyści, nie dbając o to, że nie jeden krótkowidz ich nie zrozumie i żal chwilowo do nich poczuje. I w ten sposób powstały ubezpieczenia od choroby i od wypadków, które obciążają robotnika, ale których dziś żaden robotnik nie dałby sobie zabrać. Dzisiejszy projekt im je też zostawia. Nie daje im nic więcej nad to, co wam, tylko im zostawia to co dawniej mieli. Zostawia tak jak było z małemi zaledwo zmianami. Nie robi im żadnych prezentów. Bo te 100 milionów, które ma dostać na przyszłość, nie mają ani w jednej części iść na ubezpieczenie od choroby i wypadków, tylko całe na ubezpieczenie na starość, lub wcześniejszej niezdolności do pracy. Że tem nowem ubezpieczeniem obejmuje także robotników, to jest tylko sprawiedliwość a nie żadna krzywda dla nikogo. Za krzywdę może uchodzić tylko to, że ubezpieczenie inwalidów tj. ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy przed 65 rokiem życia ogranicza na służbę i robotników, ale też o to można się targować.

Jest to najczystszem przekręceniem prawdy albo niezrozumieniem rzeczy, jeżeli się mówi, że to krzywda nie do pojęcia, iż włościanin dostaje tylko jedno ubezpieczenie, podczas kiedy robotnik ma ich aż trzy względnie aż cztery rodzaje. To jest niewątpliwie mniej, niżli ma robotnik, ale trzeba pamiętać, że do tamtych ubezpieczeń robotnik przyszedł sam własnem staraniem i własną ofiarą już dawniej, a teraz dostaje tyle co inni.

Kto dlatego żąda, aby ten projekt odrzucić, to tak jakby twierdził, iż dlatego, że ja mam 100 kor. a inny ma ich 100.000. — tom powinien te 100 kor. na ulicę wyrzucić. Przecież one zawsze lepsze, aniżeli całkiem pusta kieszeń. Zresztą wszystko na świecie idzie powoli. Kto chce wiele, powinien zaczynać od małego. Ale kto nie chce wogóle żadnego ubezpieczenia, kto lekkomyślnie ludność zraża do tego, co się tyle razy, na tylu polach i w różnych krajach okazało bardzo pożytecznem, to nigdy tej ludności do niczego lepszego doprowadzić nie potrafi.

Zresztą rzecz stoi dzisiaj w ten sposób, że robotnicy w każdym razie to ubezpieczenie dostaną. Chodzi o to, czy lepiej, jak niektórzy twierdzą, aby to tylko dla nich było uchwalone. Rzecz jest bardzo prosta. Rolnik, rzemieślnik i wogóle samodzielny pracownik nie będzie wprawdzie płacił na ubezpieczenie swoje tej miesięcznej wkładki, ale musi płacić w ogólnych podatkach na to, co rząd ma dodawać. Więc wykluczy się go wprawdzie od części ciężaru tj. tej części, którą płaci w formie wkładki za swoją osobę, ale za to bez żadnej korzyści zupełnie na przepadłe każe się mu ponosić ciężar w formie rozłożonych podatków. To znaczy mniej więcej tak: ponieważ ci się wydaje 100 reńskich za konia za dużo, więc daj tylko 50 a konia nie przyjmuj. Prawda, rachunek ogromnie mądry i bardzo korzystny?

Smutno też słuchać i czytać w pismach ludowych, jak się to podburza biednego chłopa przeciw robotnikom. „Popsuj tę całą robotę, bo na niej więcej robotnik, niżli ty chłopie skorzystasz“. Ale proszę, któż to jest ten robotnik? Czy to syn pana ze dworu, czy syn starosty, kupca wielkiego, fabrykanta? Czy to raczej twój syn, twój brat, biedny włościaninie? Któż to jest ta służąca w mieście, na której ubezpieczenie będą płacić służbodawcy, ten stangret u pana wielkiego, ten pachołek w sklepie, ten czeladnik u mniejszego szewca? To są twoje dzieci, twoja familija. Tak samo twoje dzieci to są te tysiące robotników w fabrykach peszteńskich, wiedeńskich i innych. Czyżbyś im miał losu lepszego zazdrościć? Jeśli za nich ich fabrykanci i pracodawcy płacą połowę, a ty sam musisz wszystko zapłacić za siebie, toć lepiej, niż gdyby i oni, te twoje dzieci i bracia, musieli płacić też wszystko za siebie. To jest przecie ubezpieczenie własnej swej osoby, za którą właściwie sam każdy zapłacić powinien. W każdem ubezpieczeniu innem płaci się nietylko to co koniecznie wypada, ale także duże zyski przedsiębiorców. Tu wszystko na siebie, jeszcze rząd dodaje — i to ma być nieszczęście?

Chcąc sprawę jak najlepiej z wszystkich stron oświecić a zwłaszcza podnieść w niej to, co jest najważniejsze, i dać ogólny bilans tego interesu, rozpisałem się w ten sposób, iż mógłby ktoś powiedzieć, żem się uwziął tę rzecz przeprowadzić, a ktoś podejrzliwszy, że w tem muszę mieć jakiś interes. Otóż muszę rzecz trochę sprostować. Jeżli do całkiem rzeczowego przedstawienia spra-

wy dodałem jeszcze powyższe uwagi ogólne, jeżeli wogóle usiłowałem w czytelnikach wyrobić jako tako korzystne przekonanie o projekcie ogólnego ubezpieczenia, to nie dlatego, bym sobie koniecznie postanowił za tą sprawą agitować. Mnie to jako człowiekowi, jest najzupełniej obojętna sprawa. Ja ani wogóle żaden tak zwany inteligentny człowiek nie będzie miał z całego ubezpieczenia najmniejszej korzyści, bo ja nigdy według tego projektu ubezpieczonym nie będę. Mnie to obchodzi tylko o tyle, że na wypadek przeprowadzenia tego projektu będę musiał płacić za moją kucharkę i wogóle za służbę, jaką będę trzymał. To jest korzyść ogromnie nie duża. Mógłbym się jej nawet całkiem lekko wyrzec. A jednak przeciwnicy projektu, gniewają się nietylko na projekt, ale i na mnie i na wszystkich, co go jako tako przed ich atakami zasłaniają.

Dają do poznania, że my mamy w tem własny interes. Jaki, to łatwo każdy uczciwy człowiek pozna. Mamy go w tem, aby sprawiedliwość społeczna, aby nauka Chrystusa o równości powszechnej i o miłości bliźniego, wchodziła powoli w ustawy i prawa a przez to i w życie. Dla tego interesu pozwalam sobie walczyć o to, aby na mnie nałożono obowiązek płacenia na zabezpieczenie przyszłości mej kucharce, i żebym ja z tego ani centa nie miał. Dla tego interesu narażam się na to, że przeciwnicy od paru miesięcy nazywają mnie wrogiem ludu wiejskiego i niejednego, który nie czyta innych gazet, o tem przekonają. To są me korzyści i korzyści, ktore mają wszyscy, co tak jak ja myślą. Ale myślę, że ludność powoli zrozumie. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że nie jestem ani właścicielem wielkich dóbr, ani z drugiej strony robotnikiem. Gdybym miał dobra i liczną służbę, a projektowi się sprzeciwiał, możnaby mnie posądzić, że chcę uniknąć obowiązku płacenia za nich ubezpieczeń. Gdybym był robotnikiem a bronił projektu, możnaby powiedzieć, że chcę zrobić interes kosztem włościanina albo rzemieślnika. Nie jestem nawet zamożniejszym gospodarzem, takim jak np. są wszyscy inni posłowie ludowi. Nie można mnie więc posądzić, iż chodzi mi o to, że sam ubezpieczony nie będę, a będę musiał płacić za swoich parobków. Więc można chyba wierzyć, iż przedstawiając projekt zupełnie inaczej, niż Żyguliński, działam bezstronnie, a tylko w zgodzie ze swem przekonaniem. A czego chcę? Otóż nie chcę nikomu niczego przemocą narzucać. Nie twierdzę, ani nie twierdziłem nigdy, iż projekt jest bez wady i trzeba go na ślepo przyjąć. Ja twierdzę tylko i o tem chcę ludzi przekonać, że projekt jest rzeczą, której nie wolno od razu odrzucać. Niesie on z sobą w życie przecudną zasadę sprawiedliwości i miłości społecznej, daje już teraz korzyści widoczne, choć ma pewne wady a jest na pewne pierwszym krokiem do korzyści większych, do usuwania nędzy i niedoli.

Poprawiać go trzeba, trzeba się targować, bo dobry gospoparz targuje się nawet wtedy jeszcze, kiedy mu cenę przystępną bardzo powiedziano, bo człowiek zapobiegliwy żąda w sklepie przyczynku, choć mu lepiej nawet namierzono. Tem bardziej kiedy miara nie jest całkiem pewną. Więc my także chcemy się targować, a od was chcemy wiedzieć, o co najbardziej wam chodzi. Więc wy nam to mówcie.

Na końcu jeszcze jedno, o czem w właściwem miejscu zapomniałem. Odczuwacie to w niektórych okolicach jako klęskę prawdziwą dla gminy, że z różnych miejsc przemysłowych państwa z rozmaitych szpitalów dochodzą was ciągle wezwania opłacenia kosztów leczenia ludzi, którzy od was wyszli. Musicie też troszczyć się o utrzymanie waszych starców niezaopatrzonych, molestują was ciągle dziadkowie i babki, chodzące za chlebem. Macie tysiące kłopotów i nieprzyjemności z waszymi dożywotnikami, którzy od was oprócz odzienia i strawy domagają się jakiego grajcara na tytoń albo co innego. Z tego bywa piekło, procesy i często bardzo duże straty. Tym wszystkim biedom łeb się urywa odrazu, przez ogólne ubezpieczenie takie, jakie chce projekt wprowadzić. W każdym razie biedy te byłyby potem wyjątkowe. Dożywotnik byłby raczej dobrodziejem, niżeli ciężarem, bo z nim wchodziłby jakiś grosik do chałupy. Więc i dożywotnikom żyłoby się lepiej na tym świecie. Byłody mniej grzechów, mniej pomsty między rodzicami starymi a dziećmi.

A dalej. Jaka to bieda, że tak rzadko gdzie są szpitale w kraju. Otóż projekt przewiduje zakładanie szpitali i domów przytułku dla starców, wogóle zakładów pomocy dla biednych różnego rodzaju, które się ma zakładać z funduszów składanych na ubezpieczenie. Czy to nie są rzeczy pożądane, a kiedy my do nich innemi drogami dojdziemy? Poseł *Józef Ptaś.*

Chłopska krzywda.

Prawie na wszystkich wiecach skarżą się ludzie na niesprawiedliwą klasyfikacyę gruntów. Mówią, że grunta pańskie zaliczone są do podlejszej klasy niż chłopskie, chociażby je tylko miedza dzieliła, a dowód w tem, iż panowie płacą z morga mniej niż chłopi podatków,

Nie przeczę, że taka niesprawiedliwość może się nieraz zdarzać. Wiadomo, że pan ma większe wpływy niż chłop, jest obrotniejszy, więc jemu łatwiej jest wystarać się o ulgę niż chłopu. Ale z góry powiadam, że wszędzie tak nie jest, że są całe powiaty, w których klasyfikacya jest sprawiedliwa.

Opieram to moje twierdzenie na dwóch spostrzeżeniach. Przedewszystkiem przejrzałem sam wykazy gruntowe w jednym całym powiecie sądowym na Podolu i zastałem klasyfikacyę gruntów sprawiedliwą. To jest dowodem, że niesprawiedliwość nie wszędzie panuje. Po drugie obowiązkiem pierwszym naszych inspektorów jest wydusić ze swojego okręgu jak najwięcej podatków, mniejsza o to w jaki sposób. Otóż każdy taki inspektor radby prześcignąć swojego poprzednika, chociaż mu nieraz brakuje konceptu, jakby to zrobić. Gdyby więc zauważył niesprawiedliwość w klasyfikowaniu gruntów, toby przedewszystkiem postarał się o to, ażeby tę niesprawiedliwość usunąć, pańskie grunta z chłopskimi zrównać, bo w ten sposób łatwiej by mu przyszło powiększyć dochody z podatków, a nie potrzebowałby myśleć i łamać sobie głowy nad tem, jak to zrobić. W prosty i łatwy sposób zasłużyłby się wobec władzy skarbowej, która za wyciśnięcie większych dochodów w podatkach przyspiesza ego awans, lub też odznacza go orderem.

Jeżeli w tej sprawie jest coś do naprawienia, to inspektorzy podatkowi to wszystko naprawiają, bo chcą jak najwięcej dla skarbu wydusić.

Z tego jeszcze nie wynika, jakoby takiej niesprawiedliwości nigdzie już nie było. Przeciwnie: są one, bo się nieraz zdarzy, iż właściciel obszaru ma takie znaczenie, iż inspektor podatkowy dba więcej o jego łaskę, niż o uznanie dyrekcyi skarbu.

Jakkolwiek jest, chociażby i klasyfikacya była sprawiedliwa, to jednak chłop płaci więcej podatku z morga niż pan. W czem to leży?

Oto podatek płaci się w ten sposób, że w jednej sumie jest zawarty i podatek rządowy i dodatek krajowy, powiatowy, szkolny i gminny.

Owoż właściciel obszaru nie płaci podatku gminnego, a ten bywa czasami bardzo wysoki. Jeżeli wieś płaci lepiej wójtowi i policyi, jeżeli coś buduje, jeżeli zwraca koszta szupasu, szpitala i też za tych, którzy do gminy przynależą, to budżet gminny jest tak wielki, że gospodarzowi wypada z morga znacznie więcej, krzywdząco więcej niż panu. I tutaj żadne żale nie pomogą, żadne skargi na wiecach, bo tak ustawa mówi. Zamiast skarzyć się na krzywdę, gdy skarga nic nie pomoże, lepiej postarać się o zmianę ustawy. Jedyną radą na tę nierówność jest połączenie obszarów dworskich z gminami.

Posłowie demokratyczno-narodowi postawili już w Sejmie wniosek odpowiedni, ale że ich jest mało, zapewne nie wiele wskórają. Muszą im włościanie dopomódz. A więc należy wszystkich posłów sejmowych z kuryi gmin wiejskich zniewolić do popierania tego wniosku i to bez względu na to, do jakiego to stronnictwa taki poseł się przyznaje. Czy on stańczyk, czy ludowiec, czy co innego, skoro został wybrany z gmin wiejskich, powinien pracować nad usunięciem ustawy, która jest dla gmin wiejskich niesprawiedliwa. Domaganie się sprawiedliwości nie jest jątrzeniem jednych przeciw drugim, jest tylko pracą nad usunięciem różnicy, przedziału między gospodarzami, a dworami. To nie agitacya, tylko sprawa słuszna i godziwa. Usuwanie niesprawiedliwości jest warunkiem zgody społecznej, której pragną wszyscy ludzie dobrej woli.

Ale nie można zaprzeczyć, że w niektórych powiatach klasyfikacya gruntów jest naprawdę niesprawiedliwa. Ponieważ połączenie obszarów dworskich z gminami jest jeszcze dalekie, a gdyby zostało przeprowadzone, to i tak grunt dworski, zapisany do niższej klasy, płaciłby mniej niż grunt włościański, potrzeba pomyśleć nad usunięciem niesprawiedliwości.

Od tego odbywają się co 10 lat komisye dla sprostowania klasyfikacyi gruntów. Do takiej komisyi należą przedstawiciele: a) starostwa, b) Rady powiatowej, c) gminy. Jeżeli włościanie nie mają wpływu na wyznaczenie przedstawicieli Rad powiatowych, to za to tylko oni jedni wyznaczają przedstawicieli gminnych. Od nich zatem zależy wybór człowieka, który sprawę sprostowania klasyfikacyi gruntów może naprawić lub zepsuć na lat dziesięć.

Jeżeli gmina wyznaczy sumiennego i odważnego człowieka, to on potrafi zbadać, czy klasyfikacya jest sprawiedliwa czy nie i potrafi się upomnieć o prawo. Jeżeli zaś zaufają takiemu, który nic nie wie i na wszystko co mówią inni członkowie komisyi, tylko kiwa głową, to wtenczas sami sobie winni. I wtenczas po sprawiedliwości nie powinni po wiecach skarzyć się na niesprawiedliwość, bo sami jej chcieli przez niedopilnowanie swoich praw. A chcącemu krzywda się nie dzieje.

W r. 1910 odbędzie się mnóstwo takich komisyi prostujących, zaczem już dziś należy się do nich przygotować, przez wójtów księgi zbadać, grunta co do dobroci porównać, aby delegat otrzymał potem dokładne wskazówki na komisyę. Poseł *Jan Zamorski.*

ODEZWA

do wszystkich Obywateli Polaków.

W bieżącym roku 1909 przypada rocznica jednej z najchlubniejszych bitew kampanii Napoleońskiej, stoczonej w czerwcu 1809 r. pod Wrzawami w powiecie tarnobrzeskim naprzeciw Sandomierza nad Wisłą, a stoczonej przez wojska polskie pod dowództwem Księcia Józefa Poniatowskiego przeciw korpusom austryackim pod dowództwem Arcyksięcia I., a zakończonej w dniu 12 czerwca 1809 zwycięztwem Wojsk pol-

skich, zmuszającej Arcyksięcia I. do cofnięcia w dniu 13 czerwca t. r. wojsk swoich ku Sandomierzowi. W bitwie tej legło jednak około 200 Woltyżerów z pułku Małachowskiego bohaterską śmiercią wraz z ich kapitanem ś. p. Siemiątkowskim.

Na miejscu najodważniejszego ataku, którym odparto wojska austryackie i zmuszono do odwrotu - wzniósł w r. 1879 ówczesny właściciel Wrzaw, ś. p. bar. Kalikst Horoch, piękny pomnik ku czci poległych Bohaterów polskich.

Po upływie 100 lat, wielkim jest obowiązkiem wszystkich synów ziemi polskiej i uciśnionej Ojczyzny, przypomnąć żyjącej potomności polskiej waleczność i gorącą miłość Ojczyzny poległych i tu pogrzebanych Bohaterów polskich, szczególniejszym zaś obowiązkiem jest nas wszystkich, w których obrębie tak bliskim tego miejsca pamiątkowego zamieszkujemy. Tego domaga się honor Polski, aby jasno zaznaczyć i wykazać wrogom naszym, że 100 lat krwawego ucisku dzikiej tyranii — nadużyć, gwałtów i bezprawia urągającego wszelkiej etyce, sprawiedliwości i uczuciem ludzkości nas przygniatających, nie wystarczyło, aby przytłumić i zgnieść ducha polskiego, nie zdołano zabić duszę Polski — i da Bóg nigdy wrogowie nie zwyciężą, bo duch Polski żyje całą potęgą wiary i ufności w sprawiedliwość Bożą i w opiekę Królowej Polski Najświętszej Panny Maryi — ta wiara św. umacnia się i potężnieje.

Słuszną więc i godziwą jest rzeczą i konieczną, aby tę chwilę historycznej bohaterskości polskiej i gorącego patryotyzmu uświetnić uroczystym obchodem i nabożeństwem dziękczynnem — na podziękowanie Najwyższemu Panu za odniesione zwycięstwo — jakoteż gorącą modlitwą błagalną, aby Pan Jezus i Królowa Polski Najświętsza Panna Marya nie wypuszczali naród nasz ze swej przemożnej opieki, użyczali nam nadal łask wiary św., ufności w miłosierdziu Bożem, iżby w pokucie i żalu za grzechy nasze, doczekali się przebaczenia Bożego i wybawienia z niewoli wiekowej.

W celu urządzenia stuletniego obchodu zwycięztwa pod Wrzawami odbędzie się zjazd w sali „Sokoła“ w Tarnobrzegu dnia 10-go marca (we środę) 1909 r, o godzinie 2-giej po południu. Wszystkich Polaków najserdeczniej zapraszam, aby na ten zjazd przybyli i jak najwięcej sąsiadów zaprosili.

Wojciech Wiącek,
poseł wszechpolak.

Machów, 22 lutego 1909.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

Do tych, co idą w świat za zarobkiem.

(Ciąg dalszy*).

Tak wystawiony kontrakt w mowie zrozumiałej dla robotników polski dla Polaków jest ważny. Sporządzony jest w trzech odpisach; jeden dostaje robotnik do ręki, drugi otrzymuje pracodawca a trzeci pozostaje w biurze, które pracę wyszukało.

Wszystkie trzy kontrakta mają być jednakowe. Przy podpisaniu kontrakt ma być odczytanym, a jeżeli robotnik czego nie rozumie, powinien prosić o wyjaśnienie.

Gdyby robotnik pokrzywdzonym został to skargę powinno się wnosić w kraju do „krajowego urzędu pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie“, a za granicą do konsulów austryackich, którzy w Niemczech są w miastach:

Altona, Berlin, Bremen, Breslau (Wrocław), Cuxhavem, Danzig (Gdańsk), Drezden, Frankfurt Mai., Gestemünde, Hamburg, Karlsruhe, Kiel, Königsberg, Köln, Leer, Leipzig, Lübeck, Mannheim, München, Nürnberg, Stettin (Szczecin), Stuttgart.

W Danii:

Alberg, Kopenhaga, Uhomas.

W Szwecyi:

Gathenburg, Nordöping, Stockholm.

We Francyi:

Bayonne, Brest, Calais, Cette, Caen, Cherbourg, Dieppe, Menton Nantes, Oren, Paris, Post Vendres, Tulon

a oni z urzędu swego ujmą się za pokrzywdzonym robotnikiem.

Wspomniałem już, że istnieje przy Wydziale krajowym we Lwowie bezpłatne biuro pośrednictwa pracy na ulicy Ossolińskich i miejskie, a takie biura są w Galicyi i w innych miastach, jak:

w Brodach, Cieszanowie, Gorlicach, Dąbrowie, Jarosławiu, Kałuszu, Kolbuszowej, Kołomyji, Kossowie, Limanowej, Łańcucie, Mościskach, Myślenicach, Nisku, Nowym Sączu, Nowym Targu, Oświęcimiu, Podhajcach, Sanoku, Tarnobrzegu, Tłumaczu i w Krakowie na ulicy Jabłonowskich l. 19.

Biura te utworzone zostały, by uchronić robotników przed wyzyskiem niesumiennych agentów: by ułatwić szukającym zarobku i osłonić ich od nadużyć, gdy wyjdą z kraju.

Okręgowy urząd pośrednictwa pracy w Krakowie mający kancelaryę swoją na ulicy Jabłonowskich liczba 19, ma na dworcu kolejowym w Krakowie swoich urzędników, którzy pierwsi dają wskazówki i wyjaśnienia; posiadają zaś legitymacye przy sobie, które na żądanie okazują, by odróżnić ich od pokątnych agentów, kręcących się wśród ludu, który dość licznie zje-

*) Patrz początek w nrze 4-tym.

żdża do Krakowa na własna ręką i tam dopiero rozglada się za agentami, którzy jak handlarze na jarmarku obskakują go i na swoje strony termoszą.

Agentom rozchodzi się o zarobek, któren płaci robotnik a względnie przyszły jego pracodawca.

Im ten zarobek tak zwane „pogłówne“ większy, tem robotnik mniej płacy dostaje, chlebodawca bowiem — tracić nie może.

Trafia się, że rozumniejsi wiozą ze sobą gotowe kontrakta na rok następny, inni znowu, którzy już raz byli, wiozą ze sobą małe partye znajomych i krewniaków swoich, ale bez kontraktów w myśli, że znajdzie się tam praca.

Często jednak to zawodzi i nieraz się zdarza, że później przychodzący znajdują miejsca już pozajmowane, skutkiem czego czekać muszą, co ich kosztuje albo pracę swoją taniej sprzedają.

Biura pośrednictwa mają temu zaradzić, bo one wiedzą o ilości zapotrzebowania robotnika i mają zgłoszenia pracodawców i wykazy powiatów, szukających robotników.

Partye jadących w najmniejszej ilości 10-ciu ludzi, płacą połowę ceny jazdy koleją, muszą jednak mieć ze sobą książki robotnicze, a nie służbowe albo metryki lub poświadczenie gminne.

Należytość kolejową oblicza się w ten sposób, że gdy za jazdę z Babicy, Chmielowa, Nowego Sącza, Pisarzowy (przez Podgórze-Płaszów) Poronina, Siepiełnicy (Przez Tarnów), Skołyszyna (przez Tarnów) płaci się 5 koron, to 10 robotników albo i więcej gdy jadą razem do Krakowa płacą po 2 K 60 h. od osoby.

Często także wychodźcy narażeni są na straty przy zmianie pieniędzy austryackich na obce.

Podaję przeto wartość tychże i sposób obliczania:

1 korona austryacka warta 85 fenigów,
10 halerzy = 8 fenigom,
1 korona we Francyi = 1 frank 5 centimów,
10 halerzy = 10 centimów,
1 korona w Ameryce warta 20 centimów, czyli że 1 dolar przedstawia wartość 4 K 96 h.
1 korona warta 39 kopiejek rosyjskich, czyli że rubel znaczy tyle co 2 korony 55 hal.

	Mk. of.	Rb. kop.	Frc. Cent.	Dolar Cent.
10 h. =	8	4	10	2
1 K =	85	39	1 5	20

odwracając to otrzymamy:

że 10 fenigów =	12 h.
1 Marka =	1 K 18 „
10 centinów we Francyi =	10 „
1 Frank =	96 „
10 kopijek w Rosyi =	25 „
1 Rubel =	2 K 55 „
10 centimów w Ameryce =	50 „
1 dolar =	4 K 96 „

Gdy więc w kontrakcie płaca dzienna opiewa na 1 markę 30 fen. to znaczy że płacą tam na nasze pieniądze 1 K 53 h.

Gdy płaca miesięczna wynosi 26 marek to na pieniądze austryackie znaczy tyle co 30 K 68 hal.

Topór.

Wiece stronnictwa
demokratyczno-narodowego.

Z Podwołoczysk.

Mało nas tu mieszka Polaków, bo tylko 30% w powiecie, ale trzymamy się jakoś. Choć smutno powiedzieć, że trafi się bardzo często na takiego człowieka, który choć chrzczony w kościele, nie pamięta nawet, że jest Polakiem, po rusku mówi i nic go nie obchodzi, co się tam poza wsią dzieje. Zdarza się często nawet tak, że Polacy zmieniają swój obrządek, a razem z obrządkiem polską duszę. Może czytelnie polskie oświeciły jakoś ludzi, ale tych mało, a choć czasem we wsi istnieje, to ludzie tylko wiedzą o niej. Brak nam było opieki, nie mieliśmy nawet posła, któryby się mógł nami opiekować, bo p. Zagórski zresztą szanowany staruszek, nie miał już sił na to. Ustąpił więc, a na jego miejsce zyskaliśmy nowego posła, p. dyrektora Bieniowskiego, znanego działacza w kółkach rolniczych itd. i przyjaciela ludu polskiego.

Zeszło się wiele ludzi ze wsi, a p. poseł pouczył nas o polityce w parlamencie wiedeńskim i o tem, co uczyniło Koło polskie dla ludu wiejskiego. Potem rozpoczęła się druga pogadanka o różnych ważnych sprawach, na końcu zaś p. poseł słuchał każdego z osobna, kto tylko miał jakąś potrzebę. Widzimy, że są przecież ludzie, którzy nam szczerze życzą.

W pogadance mówiono także o potrzebie organizacyi, któraby wszystkich skupiła w pracy nad narodowem uświadomieniem ludu i jego sprawami, a p. poseł przyrzekł w tym względzie swoją pomoc.

To też każdy wracał rad do chałupy i myślał se po drodze, że może wnet lepsze przyjdą dla nas czasy.

Jeden z obecnych

Żmigród.

Stała się u nas rzecz niebywała, którą p. Stapiński zapisze w czarnej księdze swego politycznego bankructwa.

W jego własnym okręgu wyborczym, we własnej — można powiedzieć — dotąd chałupie, zaczęła się familia burzyć, a posłuszne dotąd dzieci nie zadawalniają się cukierkiem słodkich obietnic.

Oto w Żmigrodzie, w twierdzy Stapińskiego odbył się wiec publiczny stronnictwa demokra-

tyczno-narodowego, na którym po omówieniu programu stronnictwa D. N., przystąpiono do sprawy, która jest bardzo ważną dla polskiego ludu, mianowicie do przepatrzenia politycznej działalności generała ludowców. Wiec zamienił się w sąd ludu, a wyrok zapadł w bolesnej ciszy zgromadzonych, którzy ze wstydem przekonali się, jak ten mocny w gębie i obietnicach, a obecnie zwolennik rządu i konserwatywnej partyi rządowej, zamiast działać dla dobra ludu, zamiast nieść we wieś światło narodowego uświadomienia i polskiej polityki, robił tylko dla siebie gęstą sieć, aby przy jej pomocy łapać w zamąconych wodach wiślane rybki.

Zdaje się, że czas najwyższy rzucić z siebie jarzmo w które chciałby zakuć lud fałszywy jego przyjaciel, a zacząć działać w szeregach tych, którzy przynieśli światło prawdziwie narodowej polityki, bo ta tylko może być równocześnie polityką polskiego ludu. Lud prosił o urządzanie częściej takich wieców. Dodać trzeba, że mimo ostrego nakazu ze strony p. Stapińskiego, aby wiec rozbito, wszyscy słuchali przemówień serdecznie i tylko 4 włościan ze Starego Żmigrodu i to pijaków, jak zeznał sam ich ks. proboszcz, robiło wrzaski-

Wszechpolak z pod Żmigrodu.

Łańcut, dnia 28 lutego 1909 r.

Polityka pracy!

W swoim czasie napisał korespondent z Łańcuckiego, że się tutaj narodowi demokraci zaczynają ruszać i że Stapiński przepadł na swym wiecu.

Tak! Narodowi demokraci się tego biorą! Zwołany wszechpolski wiec w Łańcucie na dniu 28 lutego wypadł wspaniale. Ludu i inteligencyi była pełna wielka sala „Sokoła“.

Zabrał głos znany i kochany przez lud Dr. Grabski ze Lwowa. Wyłożył nam cały piękny program stronnictwa i mówił o polityce gospodarczej i narodowej, a więc o rozszerzeniu samorządu, o kredycie parcelacyjnym, o reformie wyborczej, o polityce, o pracy w powiecie i kraju, żeby przez nią prawdziwie dźwignąć cały naród.

Dalej p. Dyrektor szkoły sukienniczej mówił o przemyśle.

Przemawiało nas jeszcze wielu i tak włościanin A. Szpetnar, nauczyciel Stanisław Antosz, Dr. Mazanek, a także i ja o potrzebach rolniczych, o tych ciężkich naszych włościańskich warunkach gospodarczych. O braku ziemi i o potrzebie przemysłu. O równości i miłości braterskiej wszystkich stanów, ale takiej, która zgadza się ze sprawiedliwością. Czyli inaczej „Jak jest łajdactwo, zło, zwalczać go, bez względu na to, kto zło robi: rząd, hrabia, chłop czy mieszczanin“. My krzywd znosić nie możemy. My walić musimy w łajdactwa ostro, bo tego sprawiedliwość wymaga...

Wiecownicy zapytywali jeszcze o budowę kanałów i inne rzeczy, na co odpowiedział wyczerpująco Dr. Grabski.

Na ostatku postawiono rezolucyę tej. treści:

Wiec odbyty 28 lutego 1900 r. w Łańcucie

żąda rozszerzenia samodzielności Galicyi;

żąda odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem;

żąda, aby kraj, nie Wiedeń, opiekował się naszym przemysłem i handlem;

żąda, ażeby rząd oddał nam część podatków na cele nasze krajowe;

żąda natychmiastowego załatwienia reformy wyborczej w myśl projektu demokratyczno-narodowego na zasadach równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania z katastrem narodowym;

żąda uchwalenia natychmiast reform gospodarczych, jak naprzykład kredytu parcelacyjnego i innych, które postawili narodowi demokraci.

I tu się dzieje coś niezwykłego, co warto podać do wiadomości wszystkich. Nad każdym punktem rezolucyi następuje z osobna głosowanie i każdy punkt przyjmują zgromadzeni przez aklamacyę, hucznymi oklaskami.

Głosował zatemi rezolucyami i poseł ludowiec i kilkunastu ludowców z nim na sali obecnych. Czyli inaczej ten poseł ludowiec i ci ludowcy uchwalili wotum nieufności Stapińskiemu, który przecież utrącił wniosek wszechpolaka Tertila, z żądaniem natychmiastowego załatwienia reformy wyborczej.

Pewnie, że tacy w gruncie rzeczy uczciwi ludzie, jak poseł Jachowicz, zupełnie inaczej myślą i inaczej głosują, jak się znajdą sami na wiecu,. a inaczej, jak nimi komenderuje właściciel kamienic, pan Stapiński.

Patrzcie!

Rozmaici najemni płatnicy głoszą klęski naszego stronnictwa. Kracze nad nim rząd, kraczą tacy Stapińscy, nie-Stapińscy i rozmaite pismaki. W łyżce wody utopiliby nas także Stańczycy, a my przecież rośniemy w siłę.

Lud się do nas garnie i on stwierdza, że idea nasza jest wielka, jest całemu narodowi święta.

Zwyciężymy! Choćby wszyscy na nas zęby wyszczerzyli...

A wiecie Bracia dlaczego?!

Bo po naszej stronie jest sprawiedliwość i słuszność! Bo my mamy wielkie, święte cele, do których zdążamy i całą kochamy je duszą.

A celów tych nie kupi rząd za pieniądze, ani nie wydrą nam je inne „szołdry“. Zwycięży-

my, choćby przeciw nam stanęli nietylko złączeni stańczycy z ludowcami, ale nawet i z socyalistami, bo i to jest możliwe.

Wracam jednak do wiecu, który zakończyliśmy odśpiewaniem pieśni polskich. Po wiecu obraliśmy szeroki powiatowy komitet, który dalej zajmie się gorąco organizacyą powiatu!

Na zakończenie odbyła się serdeczna „wieczornica“, w której wzięło udział kilkudziesięciu włościan i inteligencyi.

Dzięki więc Bogu, rośniemy w siłę.

Maciej Stopyra.

Skałat.

Hasła głoszone przez Stronnictwo Nar.-demokratyczne coraz dalej i dalej sięgają i obejmują w swe wyłączne posiadanie wszystkie warstwy narodu, wszystkie zakątki ziemi polskiej.

Nowym tego dowodem to zebranie w Skałacie.

Na wschodnim krańcu Galicyi, odcięty prawie od świata szmat ziemi polskiej, długi czas nie dawał znaku życia.

Polacy prawie zupełnie przez długie lata zapomnieli o pracy nad podniesieniem swojem, o obronie przed zorganizowaną robotą ruską.

Przed niedawnymi czasy rozpoczęło Koło T. S. L. w Skałacie bardzo gorliwą pracę. Przewodnictwo w niej oddać należy teraźniejszemu posłowi p, Bieniowskiemu.

Jako kierownik szkoły w Skałacie dał się poznać jako gorliwy pracownik nad ludem, zyskał jego zaufanie i miłość. W czasie wyborów powołano go na zastępcę posła Eustachego Zagórskiego.

Kiedy tenże mandat złozył wszedł dnia 25. stycznia b. r. w jego miejsce p. Bieniowski. Za pierwszy swój obowiązek uznał porozumieć się ze swymi wyborcami, zapytać ich o rady i prosić o pomoc w trudnej sprawie.

Pierwszy zwołany przez niego wiec w dniu 19 lutego br. zebrał z okolicy kilkuset włościan do sali Rady powiatowej.

O pracy swej mówić nie mógł, w kilku dniach bowiem swego posłowania nie miał jeszcze czasu na nią, pokazał tylko pracę Koła polskiego około dobra ludu.

Poruszył ponadto wiele spraw, które należałoby z pożytkiem dla włościaństwa przeprowadzić.

Czego włościaninowi polskiemu potrzeba, dobrze rozumie nasz p. Poseł, bo jako nauczyciel ludowy z nami żył i z nami pracował. To też słuchaliśmy go z szczerem zajęciem, a ucieszyliśmy się bardzo usłyszawszy, że w Kole polskim wstąpił do klubu narodowo-demokratycznego. „Ojczyznę“ czytamy tutaj od samego początku, wiemy, co stronnictwo Nar.-demokratyczne pragnie zdziałać dla Polski, dla całego narodu narodu naszego, dla ludu polskiego.

Cieszymy się, że nasz Poseł teraźniejszy znalazł się w gronie tych czcigodnych ludzi serdecznych obrońców ludu polskiego.

O Stronnictwie Narodowo-demokratycznem mówił również delegat jego komisyi organizacyjnej. Słowo swoje jakby nam z pod serca wyjął.

Zrozumieliśmy, że o pracy nad narodem można iść tylko w szeregach tego Stronnictwa, które nie niesie do nikogo nienawiści, tylko miłość swoich praw i swojego narodu, nie prawi, jak inni tylko o tem co nam się należy, ale i o tem, jak my pracować winni.

Uchwaleniem rezolucyi o samorząd Galicyi i podziękowaniem dla p. Bieniowskiego, który pierwszy z posłów przed nami do sprawozdania stanął — zakończyliśmy nasze zebranie.

Oby ono jak najlepsze owoce przyniosło, oby wszyscy zrozumieli i przyjęli się myślami na nim wypowiedzianymi. *R. K.*

Grzymałów.

Dnia 24-go lutego miał u nas wiec nowy poseł B i e n i o w s k i. Ludność witała go serdecznie i radośnie, bo zna jego wielkie zasługi, około uświadomienia ludu poniesione. Wiele mówiono o ubezpieczeniu na starość i oświadczono się za ubezpieczeniem i usunięciem niekorzystnych dla rolników przepisów i o usunięcie przymusu. Jednogłośne uchwalenie wotum zaufania dla posła i żywe oklaskiwanie punktów programu demokratyczno narodowego wykazały, że tutejszy lud stoi przy standarze demokracyi narodowej i że jest wskazane założenie w tutejszym powiecie organizacyi dem. narod.

Stanisławów.

W ubiegłą niedzielę odbył się wiec naszego stronnictwa. Przemawiał poseł Battaglia. Jednogłośnie wśród zapału przyjęto rezolucyę domagającą się wyodrębnienia Galicyi.

Tarnobrzeg.

Sejmik relacyjny posła Wojciecha Wiącka w Tarnobrzegu.

(Dokończenie).

W odpowiedzi na kłamliwe wywody dziedzica Skowierzyna, ośmieszonego Mojsia, zapisał się M a c i e j S t o p y r a z Brzozy stadnickiej i redaktor R y m a r. Podczas tego nadciągnęła z miasta chmara żydków, których, mimo protestu mecenasa Surowieckiego, nie zdołał komisarz usunąć ze sali. Gdy na podwyższenie wszedł p. Stopyra, żydzi podnieśli hałas, w obec tego p. Stopyra zrzekł się głosu. Po nim poważny gospodarz z Kaimowa, p. A d a m G o r c z y c a, imieniem chłopów krótko — bo żydzi ciągle hałasowali — i dobitnie oświadczył, że lud cały idzie z posłem Wiąckiem i dlatego wnosi, aby

mu uchwalić nieograniczone zaufanie. Poparł to bardzo gorąco p. Dudek, w dosadny sposób wykazując czelne kłamstwa Mojzesza Kanarka. I znowu do głosu zapisał się p. Kanarek i znowu wyciagnął parę kłamstw.

Odpowiedział na nie p. redaktor Rymar. Punkt po punkcie — wśród piekielnego hałasu żydostwa — zbijał wywody p. Kanarka, dowodząc jak na dłoni, że p. Kanarek kłamstwami wojował. Chłopi wywody te przyjmowali oklaskami — żydzi wyciem i tupaniem.

Wśród ogólnego zamieszania poddał przewodniczący pod głosowanie wniosek p Dudka o udzielenie posłowi Wiąckowi votum zaufania przez aklamacyę. Na 200 obecnych sprzeciwiło się 4 — wyraźnie czterech. Widocznie brakło żydom — nawet i Kanarkowi — odwagi, aby głosować przeciw posłowi, na którego nawet wróg największy nie może nic powiedzieć.

Gdy hałas i dalej nie ustawał, komisarz rządowy rozwiązał wiec i kazał opróżnić salę.

Taką to klęską zakończyła się wyprawa żydów-ludowców przeciw wszechpolakom w Tarnobrzeskiem, a jak p. Mojżeszowi było głupio, niech poświadczy następujący fakt:

Po wiecu wychodzimy ze sali. W progu spotyka poseł Wiącek p. Kanarka. Kanarek wyciąga z ogromną serdecznością do pos. Wiącka rękę i woła: „Daj rękę, mój najlepszy przyjacielu! Ucałujmy się“. Zdumieliśmy się na taką obłudę i bezczelność! A poseł Wiącek spokojnie odsunął go od siebie i odpowiedział: „Całować to się pan może z Krempą lub Niemcem, ze mną nigdy“ — i poszedł dalej, a niemądry Kanarek został biadać nad swoją nieszczęśliwą wyprawą.

Jan Kuraś.

Jarosław.

Dnia 21. z. m. organizacya Stronnictwa demokratyczno narodowego urządziła wiec zwołany z całego powiatu. Mimo zawieruchy śnieżnej zebrały się tłumy włościan, by naradzić się nad ważnemi sprawami i nauczyć się czegoś. Na wiec przyjechał poseł Zamorski, były student jarosławskiego gimnazyum, a dziś przedstawiciel ziemi podolskiej i znany obrońca polskiego ludu.

W dłuższem przemówieniu omówił program stronnictwa demokratyczno-narodowego i przez posłów naszego stronnictwa w myśl tego programu wysuwane w parlamencie i sejmie żądania praw narodowych i praw, które należą się polskiemu ludowi.

Następnie przedstawił stosunek kraju do do państwa i sprzeczność interesów krajowych z interesem państwa i wyprowadził z tego główne żądanie narodowej polityki: autonomię Galicyi.

Postawiono następnie wniosek w sprawie autonomii, który z należytem zrozumieniem przyjęto na wiecu jednogłośnie.

Rozwinęła się dyskusya, w której włościanie zabierali licznie głos w sprawie krzywd chłopskich, które powinny znaleźć obrońców w posłach ludowych stronnictwa demokratyczno narodowego, które najszczerzej zajmuje się sprawą ludową.

W dyskusyi wysunęła się również potrzeba silnej organizacyi powiatowej, któraby ujęła w swe ręce pracę narodową i ekonomiczną, sprężyście ją prowadziła i uniemożliwiła na przyszłość, by w ważniejszych sprawach każdy szedł na swoją rękę. O organizacyi mówił gospodarz Roga, członek Komitetu głównego str. dem. narod.

Poseł Dietzius omawiał sytuacyę polityczną w parlamencie i pracę Koła polskiego.

W tym samym dniu zapowiedział poufne zebranie poseł Stapiński. Chciałem posłuchać, co powie i jak będzie kręcić po swojemu, ale gdzieś tak się ukrył głęboko, że znaleźć go nie mogłem. *Uczestnik.*

Przeworsk.

Dużo miałbym do pisania o tem, co się u nas dzieje w powiecie. Sam pamiętam dawniejsze czasy, kiedy po wsiach było cicho, a ludzie myśleli tylko, jakby związać koniec z końcem długiego powrósła, który nazywa się chłopską biedą. Smutno tylko, że to wiązanie odbywało się często w karczmie i końce coraz bardziej rozchodziły się. Bywało różnie, a nieraz przerywał ciszę wypadek bardzo ważny. Oto rekruty jechały do poboru, aż powietrze trzęsło się od huku. Przyszły wybory i znów ludzie mieli sobie czem głowy strzępić — a potem znów cisza.

Ale czas się zmienia i rozumy się ludzkie zmieniają. W tej wielkiej martwocie zaczął się ruch, oparty z początku tylko na jednostkach, a falujący coraz bardziej, pokazali się ludzie, którzy patrzyli na szczupły horyzont spraw codziennych, coraz częściej powstawały po wsiach czytelnie, to znów kółka rolnicze, a ochota do pracy obywatelskiej nad skupieniem własnych sił rosła.

Brak nam tylko dobrej organizacyi, któraby prowadziła całą pracę, ale i taka organizacya — da Bóg — powstanie, bo wielu już o tem myśli.

Można powiedzieć, że w zmienionych warunkach życia, ludzie inaczej w siebie i w świat patrzą, a pokazało się to na wiecu, który zwołano niedawno w celu naradzenia się nad sprawą utworzenia osobnej Rady powiatowej w Przeworsku.

Zeszło się luda moc, choć snieżyca hulała na dworze, przyjechali posłowie: Dietzius, Jachowicz i Żardecki i rozpoczął się wiec. Najpierw zabrał głos p. Misiąg ze Świątoniowy, członek komitetu głównego Stronnictwa demokratyczno-narodowego i przedstawił, jak wspólna Rada powiatowa w Łańcucie źle opiekowała się stroną przeworską i wszystkie prawie pieniądze pakowała w drogi łańcuckie i tamtejsze instytucje.

Potem ks. Tryczyński podał cyfry dokładne, które jawnie pokazały krzywdę naszą.

Nie podobało się to ma się rozumieć p. Żardeckiemu i Jakowiczowi.

Wystąpili więc i wołali, narażając się tylko na pośmiewisko: Po co mamy się dzielić, kiedy nas dzielą wrogowie? — ale nic nie wykrzyczeli, mimo że im kilku ludowców wtórowało za obietnice agend Wisły zapewne, gdzie także można złotą rybkę złapać. Prawie wszyscy głosowali za utworzeniem Rady powiatowej w Przeworsku i szkoda tylko, że nie poprosili osobno p. Żardeckiego, by dotrzymał obietnic, no i trochę lepiej starał się o tę sprawę, nie tak jak dotąd.

Ciekawość, jak wypadnie wiec Str. dem.-nar., który ma się odbyć w najbliższym czasie.

O Towarzystwach oświatowych Rusinów.

Społeczeństwo nasze nie kontroluje pracy oświatowej i ekonomicznej Rusinów i ciągle nam się zdaje, że przed nami stoi wrogi naród, nie mający żadnej kultury i podstaw do bardzo niebezpiecznej walki.

Tymczasem poza nami i bez naszej świadomości, co jest właśnie bardzo smutnie, ruch oświatowy i społeczny Rusinów coraz bardziej się rozwija. Aby dać pojęcie o postępie pracy Rusinów przytoczę cyfry ze sprawozdań dwu głównych towarzystw oświatowych ruskich: ukraińskiej „Proświty“ i moskalofilskiego „Tow. im. Kaczkowskiego“.

Towarzystwo „Proswity“ ma 20.828 członków, w czem jest prawie połowa włościan. W naszem Towarzystwie „Szkoły ludowej“ jest wprawdzie 24.000 członków, a więc zaledwie o 3 tysiące więcej, ale za to nie ma prawie w żadnem Kole T. S. L. włościan polskich jako członków, co być już dawno powinno, gdyż lud nasz winien zrozumieć, że o ile chłop ruski pragnąc oświaty, płaci na potrzeby swojej „Proswity“, to my taki sam obowiązek mamy wobec swojego Tow. „Szkoły Ludowej“. Słyszałem, że włościanie polscy z powiatu jasielskiego i samborskiego w tym roku na rzecz swoich Kół Tow. Szkoły ludowej pieniądze dawali, ale jeszcze to bardzo mało, o ile chce lud polski nie dać się zawstydzić chłopu ruskiemu w pojmowaniu obowiązków wobec swego narodu.

Filii czyli Kół na prowincyi liczy „Proswita“ 39. Z tych najlepiej się rozwijały Koła „Proswity“ w Przemyślu, Sokalu, Starym Samborze, Nowym Sączu, Rohatynie, Mościskach a zwłaszcza Stryju. Ogólna liczba czytelń „Proswity“ wynosi 1924, kiedy nasze T. S. L. ma czytelń zaledwie 1496. Są powiaty, gdzie nie ma wsi, w którejby nie było czytelni, które są przeważnie utrzymywane przez lud ruski.

Prócz czytelń, bardzo powszechnem zjawiskiem w pracy oświatowej u Rusinów są bursy dla chłopców i dziewcząt, także przeważnie utrzymywane przez lud ruski. Bursy istnieją w Horodence, Dolinie, Drohobyczu (po 22 chłopców), Żydaczowie (10 dzieci), Złoczowie (42 uczn.), Komarnie (17 chłopców), Podhajcach (10 chłopców), Rohatynie, Starym Samborze i Nowym Sączu (50 chłopców), Stanisławowie (rzemieślnicza 30 chłopców), Stryju (38 chłopców) i Tarnopolu (65 chłopców).

W ostatnich czasach zwrócili działacze ruscy uwagę na prace ekonomiczne. Na wszystkich zborach ruskich wygłaszano odczyty o mleczarstwie, kramarstwie, kasach pożyczkowych, o kryciu domów dachówką. „Proswita“ stryjska postanowiła zorganizować ruski przemysł tkacki i w tym celu wysłała 3 ukończonych słuchaczy szkoły tkackiej w Łańcucie do fabryk zagranicznych. Ze Stryja również wysłano 3 chłopców do krajowej szkoły przemysłu drzewnego w Kamionce Strumiłowej.

„Proswita“ w Zaleszczykach podjęła się zakładania winnic.

W całym szeregu powiatów odbyły się kursy fachowe dla kierowników sklepów, kas oszczędnościowych, mleczarń i wyrobu cementowych dachówek. Również urządzono kursy z dziedziny sadownictwa, urządzono próbne pola, wydano około 300.000 książek, broszur i czasopism ekonomicznych, które lud ruski uświadomiony rozchwytywał. Dość powiedzieć, że skutkiem tej pracy powstało sklepów czyli „kramnyc“ Proswity 470, spichlerzy gminnych zboża 250, kas Raiffeisena i innych około 200, spółek mleczarskich 25.

Działalność swą Ukraińcy rozciągali nietylko na Galicyę, ale na Ukrainę pod zaborem rosyjskim, na Bukowinę, wogóle tam, gdzie lud ruski się znajdował. A więc myśleli przywódcy ruchu ukraińskiego o wszystkich Rusinach.

Nam w tyle pozostać nie można, ale obowiązek nakazuje o wszystkich pamiętać i wzajemnie się wspierać.

Moskalofile są zorganizowani w Tow. im. Michała Kaczkowskiego. Towarzystwo to liczy 11.427 członków, ma 1424 czytelń i kilka własnych domów i burs po rozmaitych miastach.

Z tego przeglądu pracy oświatowej Rusinów wynika, że stoi przed nami naród coraz bardziej uświadomiony, który pragnie, żyjąc obok nas, bogacić się i rozwijać naszym kosztem. A więc nic nie pozostaje jak stanąć silnie i tworzyć organizacye oświatowe i ekonomiczne ciągle i bezustannie, aż tak długo, kiedy pod sztandarem oświatowym polskim staną wszyscy, a więc i brat siermiężny jako świadomy, kochający Polskę i pracujący dla niej obywatel.

Tylko wówczas będziemy narodem silnym, który przetrwa wszelkie walki i burze, o ile uznamy, że obowiązkiem wszystkich co czują po polsku, stanąć do pracy we wszystkich Towarzystwach oświatowych i ekonomicznych polskich.

Karol Bronikowski.

WIADOMOŚCI.

Brakło nam już 7-go numeru „Ojczyzny“, a zgłasza się jeszcze bardzo wielu nowych Czytelników, którzy chcą gazetki od początku roku. Prosimy zatem tych Przyjaciół, którzy mają jeszcze ten numer z 14. lutego, a jest im niepotrzebny, bo przysłali go nam. Wystarczy zrobić zwykłą opaskę z papieru, nakleić markę za 3 h. i wrzucić do skrzynki pocztowej. Każdy, kto nam nadeśle ten numer, otrzyma od nas bezpłatnie ustawę gminną.

W sprawie ogniotrwałego krycia dachów wysłał Wydział krajowy okólnik do Rad powiatowych, w którym wyjaśnia, że postanowienia ustawy z 15 maja 1907 r. co do ogniotrwałego krycia dachów odnoszą się tylko do budynków nowych, to jest stawianych po wejściu tej ustawy w życie. Budynki więc starsze kryte słomą a wymagające nowego poszycia mogą być napowrót słomą kryte. Wydziały Rad powiatowych obowiązane są pouczyć o tem Rady gminne.

Włości rentowe. W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie krajowej komisyi dla włości rentowych. Udzielono pożyczek 111 właścicielom w ogólnej kwocie dosięgającej półtora miliona koron. Najwięcej pożyczek udzielono w powiecie kamioneckim, następnie mieleckim, lwowskim itd. Galicya wschodnia korzysta o wiele więcej, co zresztą nic dziwnego, bo tam jest więcej ziemi, więcej obszarów dworskich. wystawionych na parcelacyę. Z przykrością zaznaczyć tu jednak trzeba, że Rusini lepiej poznali korzyści włości rentowych i wszelkiemi siłami starają się je wyzyskać. Sprawa stoi dziś tak, że za polskie pieniądze Rusini kupują polską ziemię. Boć przecież my opłacamy 79 procent podatków a Rusini tylko 21, czyli na 100 K., które wpłyną do kasy krajowej, jest 79 K. z rąk polskich, a 21 z ruskich; pożyczki na włości rentowe są przeważnie brane na kupno gruntu we wschodniej Galicyi a więc ziemi polskiej, bo polskie folwarki się tam parceluje. My w zachodniej części kraju gnieciemy się na półtora-morgowych nieraz gospodarstwach, a tam za równą wartość można dostać dwa razy więcej, a przy pomocy włości rentowych i cztery razy więcej. Wogóle w zachodniej Galicyi panuje u nas jakieś dziwne niezrozumienie włości rentowych. Abyśmy tylko nie obudzili się zapóźno.

Prusacy w strachu. Boją się oni nie tylko Polaków, ale wynaleźli sobie nowego wroga, względnie nową ofiarę, której krwią chcą się paść. Są to Duńczycy sławni ze swoich doskonale zorganizowanych spółek mleczarskich. Żyli sobie dotąd spokojnie i szczęśliwie, dobrze zagospodarowani, do polityki światowej nie dużo się mieszali, bo wiedzą, że tego chleba nie będzie. Na nieszczęście mają za sąsiada Prusaka. Sąsiad to butny, chce rozpierać się szeroko. Minister pruski spraw wewnętrznych, Moltke, wystąpił onegdaj w sejmie pruskim przeciw Duńczykom. Zdawało się, że ich jednym łykiem połknie.

Ale Duńczycy mogą się stać dla Prus Japończykami.

Wyzabijać wszystkie psy i suki. C. k. Starostwo w Grybowie, czy też jakaś inna Władza urzędowa nakazała w gminie Lipnica wielka wystrzelać wszystkie psy co do najmniejszego, a to z tej okazyi, że gdzieś u nas wściekły pies kogoś pokąsał. Ażeby się więc to straszne zło nie rozszerzało, wyzabijali nam gospodarzom w dniu 14 stycznia i w dniu 22 i 23 stycznia około 50-ci psów, a to wszystko jeden w drugi zdrowe a na wściekłego nie wiem czy natrafili, tego mi nie wiadomo. Ludzie prosili, płakali, ażeby im psów niestrzelali, a to nic nie pomogło, bo chodziło 4 ludzi od domu do domu, jeden żandarm z Bobrowy, z gminy Błażej Antosz, który strzelał psy, jeden z Rady gminnej i 4 policyant gminny Michał Baczyński.

Niedość, że każdemu było żal okropnie swego psa, to jeszcze musieliśmy płacić za zabicie psa w dniu 14 stycznia po 40 hal. a w dniu 22-go i 23-go po 1 kor. do tego musiał se każdy gospodarz ze zabitym psem zrobić porządek.

Dlaczego zaś w sąsiednich wsiach psów nie wystrzelali to nie wiedzieć, może nie znalazł się żaden taki, jak Błażej z Lipnicy, coby chciał psy strzelać. *Jeden z gospodarzy w Lipnicy w.*

Przystępując do wydawnictwa listów, mów i poezyi księcia Kazimierza-Nestora Sapiehy (generała artyleryi Litewskiej) i marszałka konfederacyi Litewskiej; 1757—1798) zwracam się z uprzejmą prośbą do tych wszystkich, którzy są w posiadaniu wymienionych lub innych pism Kazimierza- Nestora Sapiehy (lub mają w tym kierunku jakąkolwiek wiadomość) o łaskawe udzielenie mi o nich informacyi. Krasiczyn (Galicya).

Władysław ks. Sapieha.

Listonosza z Bieńkówki, Zembrzyc i t. d. ostrzegamy, że wiemy o „doręczaniu“ przez niego „Ojczyzny“ naszym Prenumeratorom. Dłużej takich nieporządków cierpieć nie będziemy. Jeśli się jeszcze raz powtórzy — wnosimy skargę.

Parlament zbiera się we środę 10 marca na nową sesyę. Rząd grozi, że jeśli Parlament nie będzie obradował spokojnie i regularnie, odeśle posłów do domu aż do jesieni, a tymczasem rządził będzie §. 14. Minister Abrahamowicz ustępuje — w jego miejsce jako minister rodak wchodzi poseł Władysław D u l ę b a.

Pożar. W dniu 26-go lutego 1909 wybuchł pożar w Ponikowicy Małej p. Brody w realności Łukasza Kowaluka. Ogien objął dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze. Straż pożarna miejska, zaalarmowana trąbką, zjawiła się na miejscu pożaru w liczbie 15-tu pod dowództwem Bazylego

Korczyńskiego. Po dwugodzinnej pracy udało się ogień umiejscowić i ugasić. Dzięki energicznej pracy tejże straży miejscowej, iż pożar nie przybrał większych rozmiarów mimo blizkości, bo ledwie 3 metry od sąsiednich zabudowań, które mogły łatwo paść pastwą płomieni. To co się spaliło wynosi szkody na 1200 koron ubezpieczone w krakowskiem Tow. ubezpieczeń.

ODPOWIEDZI ZARZĄDU.

P. St. Kargól w Kom. Dobrze, wysyłamy i numer 3 za sprawozdaniem ze Zjazdu stronnictwa. — P. Jan Wdow. w Zerw. Za 1908 zapłacone, zaczekamy do przeniesienia, prosimy o dalsze jednanie nam Czytelników. — P. J. Masł. w Gr. Wysyłaliśmy regularnie, wysyłamy po raz drugi. — T. L. Pal. w Przem. Załatwione. — P. Ant. Wawrz Munina. — Za pierwsze półrocze 1909 r. zapłacone. — P. Jan Więzik w Łod. Pieśni narod. wysyłamy. Obrazy mamy również. — P. M. Bilicz w Żur. zapłacone do 1. czerwca. — P. J. Bart. w Łon. Wysyłaliśmy i wysyłamy pod adresem podanym nam przez Ak. Koło T. S. L. — P. Tom. Niedźw. Pleb. i P. Tom. Sat. w Hanacz. Wysyłamy wszystkie numery prócz 7, wyczerpany. — P. Bart. w Koł. dziękujemy, 8 numer wysłaliśmy powtórnie. — P. Jan Zieliński. Gazetkę wysłaną pod adresem: Drohobycz, ul. Stebnicka poczta zwróciła, — prosimy o dokładny adres. — P. Ern. Marciniak w Słon. Książki wyślemy. — P. St. Chciuk w Łom. Kalendarz i gazetkę wysłaliśmy. — P. Ant. Wawrz. Munina: Pieniądze otrzymaliśmy.

Ogłoszenie: Sprzedaję 20 morgów wykorczowanej ziemi pszenicznej i 4 morgi lasu bukowego i cały inwentarz to jest 8 sztuk bydła, parę koni, wóz, sieczkarnię, młynek do zboża, wogóle wszystko co do prowadzenia gospodarstwa potrzebne. Dom 14½ m. długi a 5 m. szeroki, pokryty gontami, stodoła 16½ m. długa, a 7 m. szeroka, pokryta słomą, stajnia 15½ m. długa a 5 m. szeroka, pokryta słomą. Wszystko to sprzedam za 8 tysięcy koron. Gospodarstwo nie obciążone żadnym długiem. Kto chciałby kupić, niech wprzód zgłosi się do mnie listownie, gdyż chciałbym podać bliższe wskazówki, by mógł dla obejrzenia przybyć tu na miejsce.

Stanisław Kotwica, Krzes, Dombrowa u Pastizewu Zp. Bos. Nowi Bosinia.

Prenumerator p. Bieńkowski. Skoro się to jeszcze raz powtórzy, proszę nam zaraz donieść. — P. M. Wiejowski Harklowa. Poczekamy. Co do zapytania, to odpowie w „Ojczyźnie" poseł Buzek. Pozdrowienie. Polak Ruda. Nawet takich rzeczy bez podpisu nie umieszczamy. Poszło do kosza. Piotr Owczarczyk, St. Hulak i inni, którzy pisali w tych czasach. Cierpliwości, otrzymaliśmy — powoli pójdą — P. Prugar. Żadnego listu nie otrzymałem — proszę o powtórzenie. Czołem. — P. Fr. Niedziołka. Listu nie umieściłem, bo, jak Pan widzi, te same sprawy tłómaczy właśnie poseł Ptaś. Jeśli jego wywody nie przekonały Pana — prosimy o list.

P. Antoni Szawan w Sieleszy. Zapłacono do 1 kwietnia 1909.

P. Wojciech Gubała w Boguminie. Losy Tow. Szkoły Lud. mamy jeszcze.

P. Adolf Trybiec Bustenari. Wyślemy wkrótce. P. M. Dyndał. Będzie w następnym. T. B. Nowy Targ. Tak samo. P. Adamski Borownica. Tak samo. Koresp. z Pilzneńskiego. Już wydrukowane — brakło w tym numerze miejsca.



Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.